

Świetny sukces aktorski

Stefan Żeromski: „Uciekla mi przepióreczka”. Komedya w 3 aktach. Reżyseria Ireny Grywińskiej, dekoracje Mieczysława Nalewajskiego, kostiumy Moniki Żeromskiej. Premiera w Teatrze Ludowym w Warszawie.

Jestem doprawdy w kłopotcie jak ocenić troskliwe, kulturalne wznowienie „Przepióreczki”, tej sztuki ukochanej i przez autora i przez premierową publiczność z roku 1925. Bardzo daleko odeszliśmy od klimatu „Przepióreczki”. Już nas nawet nie gniewa dziecięca ufność w szlachetne kaprysy księżniczek, w postępowanie realizowane na drodze filantropii; i już nas, nawet nie odpycha szlachecka psychologia, mełniactwo, dziwaczne poczucie honoru, reprezentowane przez Przełęckiego. Żeromski nie jest pisarzem przebrzmiałym; powiedziec te słowa byłoby nie tylko herezją ale piramidnym głupstwem. Jak dalece Żeromski jest i dla dzisiejszego pokolenia pisarzem żywym — świadczy nie tylko „Przedwiośnie” czy epopeja „Pociółów”, nie tylko „Żeromszczyzna”, z którą tytuł młodych nadal się zмага, jak zmagali się ich ojcowie — świadczy nawet sukces, jaki odniósł wskrzeszony, młodzieńczy, przez samego autora porzucony i zapomniany dramat „Grzech”. Treść „Grzechu” okazała się nadszpejdziwianie niezwiertzała, oporna działaniu czasu, utwór — przy wszystkich swoich niedostatkach — okazał się dziełem tegoż realizmu.

Na odwrót: jest, niestety, z „Przepióreczką”. Poszły w niej do najbardziej wykrystalizowanego głosu najmniej realistyczne i sprawdzalne, najbardziej chimeryczne idee Żeromskiego: teza o apriorycznej niezgodności szczęścia osobistego z posłannictwem społecznym, arcy-

polska gotowość do narażania na zgubę najważniejszych spraw społecznych dla mająków i zdumień, wyolbrzymione do karykatury i miñowolnej parodii egzaltacja i namaszczenie miłosne, wreszcie zabawna słabość dla łask z rąk pięknych, choćby i postarzałych, księżniczek.

Czy to znaczy, że „Przepióreczka” nie jest do grania? Nie sądzę. Trzeba by tylko podchwycić jej określenie „komedia” i ująć całość ostro, satyrycznie, może nawet nieco groteskowo. Nie tylko postacie profesorów winny być potraktowane z żartobliwą ironią, ale przede wszystkim tęsknoty Smugoniowej, kaboynizm Przełęckiego, spóźnione amory starej panny Sieniawianki. Obnażyłaby się wówczas w należyty sposób wiara w zbawienie Polski przez obszarników, odśloniłaby się pustka Smugoniów, tromtadracia Przełęckiego. A nie byłyby naruszone te wartości sztuki, które tkwią w jej formie, języku, budowie.

Reżyserka Teatru Ludowego nie miała ambicji „rewizjonistycznej”. Każdą wolę Przełęckiego skłonna brać na serio, nawet administrator dóbr księżniczek nie wychodzi na błazna. Nielichą galerią oryginałów są za to panowie profesorowie; oczywiście to jakieś mamuty z prowincji a nie luminarze uniwersyteckiej nauki.

Para Smugoniów (Władysław Staniszewski i Danuta Gallert) — poprawna Niestety, pamiętam w tych rolach — osiągnięcia. Smuga cienia Jaracza kładzie się na rolę nauczyciela wiej-

skiego, który wydaje się być jedyną postacią rzeczywistą w „Przepióreczce”. Trafna nuta komizmu cechuje grę Barbary Kończyszanki jako jasnie księżniczki.

Przedstawienie „trzymać” Marian Wyrzykowski. Podkreślmy z radością, że to rola poprowadzona wybornie; ja osobiście nie waham się przyznać, że odpowiada mi bardziej niż sławne zagrania Osterwy. Dlatego, że Wyrzykowski usiłuje chociaż częściowo odbrać ową księżycowego docenta fizyki. Wyrzykowski porusza się swobodnie jako Przełęcki „bawidamek (dla dobra sprawy)” i równie swobodnie jako Przełęcki-cynik (dla spokoju serca Smugonia) czy jako Przełęcki-platoniczny miłośnik Doroty (każdej chwili gotowy na stos ofiarny). We wszystkich sytuacjach, w które Żeromski wplątuje Przełęckiego, stwarza Wyrzykowski postać żywą, aż dżiw bierze, że ten rozsądny (w ujęciu Wyrzykowskiego) Przełęcki tak niemądrze się zachowuje; tak się zgrywa przed kobietą, którą jakoby kocha przed gremium profesorskim, które na jego ofiarności i entuzjazmie budowało swój wątpliwy zapal dla wakacyjnych kursów w porębianiskim zamczysku. Świetnie prowadzony dialog zmierza do „zachowania twarzy” przez Przełęckiego, to jest ku ukazywaniu zawsze drugiego dna myśli i zamierzeń pana docenta, mogących go rehabilitować w oczach widza. Tylko dzięki Wyrzykowskiemu ufa się postaci przez niego kreowanej, dostrzega się jakąś logikę i sens w dętym cierpiętnictwie Przełęckiego.

JASZCZ

Teatr Ludowy 3 V 1956 r.